

Warszawa, 5 września 2024 r.

dr hab. Adam Leszczyński

Uniwersytet SWPS

ul. Chodakowska 19/31

03-815 Warszawa

Recenzja rozprawy doktorskiej mgry Katarzyny Kurzy

„POLSKO-BIAŁORUSKI SPÓR O NOWOCZESNOŚĆ: STUDIUM PRZYPADKU CYKLU PROTESTU W
WOJEWÓDZTWACH PÓŁNOCNO-WSCHODNICH II RZECZYPOSPOLITEJ (1921-1927) W
PERSPEKTYWIE TEORII ZWIELOKROTNIONYCH NOWOCZESNOŚCI I KONCEPCJI POLITYKI
SPORU”

Z zainteresowaniem przeczytałem rozprawę doktorską mgry Katarzyny Kurzy. Na wstępie napiszę, że uważam, iż rozprawa spełnia kryteria ustawowe, a więc moja recenzja będzie miała pozytywną konkluzję.

Niemniej jednak do tej pracy liczne zastrzeżenia o zasadniczym charakterze, a opinię swoją sformułowałem po długich wahaniach.

Te zastrzeżenia nie dotyczą strony formalnej rozprawy i jej struktury. Język jest poprawny, bibliografia i sposób cytowania innych prac nie budzą zastrzeżeń. Nie mam także wątpliwości co do oryginalności pracy. Rozprawa ma jasną strukturę. Składa się z trzech części: pierwsza („*Konstelacje nowoczesności*”, s. 17-84) poświęcona została teoretycznej podstawie rozprawy; druga („*Dziedzictwo*”, s. 89-150) dotyczy kontekstu społeczno-historycznego północno-wschodnich krańców II RP; trzecia („*Polityka sporu*”, s. 151-291) stanowi analizę przypadku białoruskiego oporu przeciwko władzom II RP w latach 1921-1927 w świetle perspektywy metodologicznej przyjętej przez Autorkę. Także cel pracy i stawiane w niej hipotezy badawcze są jasne. Autorka pisze (s. 9): „*celem dysertacji jest wyjaśnienie porażki białoruskiego ruchu protestu (...) w sporze z państwem polskim okresu międzywojennego*”. To zadanie rozbite jest na szczegółowo wyliczone pytania badawcze (s. 81 i n.)

Na pytanie postawione na początku rozprawy Autorka udziela odpowiedzi, pisząc w zakończeniu o przyjętej przez II RP linii działania wobec białoruskiego ruchu narodowego: „*represje okazały się skuteczną strategią*” (s. 289).

ŹRÓDŁA

Rozprawa zawiera także obszerną bibliografię dotyczącą źródeł i ewolucji teorii modernizacji oraz współczesnych dyskusji wokół niej. Cytowane prace, zwłaszcza w 1. części, ale także w pozostałych, stanowią dobry przegląd fundamentalnych tekstów dla tego kluczowego w socjologii XX w. nurtu intelektualnego, od Shillsa po Baumana i Sztompkę.

O ile jednak nie mam wątpliwości w kwestii socjologicznego odczytania Autorki, to mój zasadniczy sprzeciw budzi niezrozumiałe samoograniczenie w kwestii źródeł dotyczących przeszłości. Autorka pisze (s. 11):

„W badaniu wykorzystane zostały wyłącznie dane zastane, przy czym z założenia podstawowe ich źródło stanowią prace historyków jako opracowania, zawierające dane zweryfikowane. Było to w niniejszym przypadku ważne – zwłaszcza na etapie analizy polityki sporu - ze względu na niepewny stopień wiarygodności informacji zawartych w sprawozdaniach i raportach agentów państwowych oraz w prasie”.

Takie podejście uważam za fundamentalnie błędne i naiwne. Nie wiadomo, co Autorka rozumie przez „dane zastane”. Wiedza historyków nie pochodzi z objawienia, tylko ze źródeł, które interpretują. Tymi źródłami są m.in. sprawozdania i raporty agend państwowych! Istnieją dobre powody, aby ufać im bardziej niż opracowaniom. W kwestiach dotyczących kwestii narodowościowych, niesłuchanie wrażliwych z politycznego punktu widzenia, poglądy polityczne zawsze rzutowały na historyczną narrację. Np. polska literatura po 1989 r. nierzadko przedstawia białoruski ruch oporu przeciw II RP jako komunistyczną agenturę, a przemilcza lub zaledwie sygnalizuje państwowe represje wobec Białorusinów. Literatura z okresu PRL, którą Autorka także przytacza, była również politycznie uwikłana.

To nie znaczy, że nie należy z opracowań historyków korzystać. Przeciwnie: należy z nich korzystać. Trzeba jednak rozumieć ich perspektywę i moment, w którym ich książki powstawały. Nic w rozprawie nie wskazuje, aby Autorka miała taką świadomość.

Autorka woli cytować historyków niż źródła, w tym prasę czy wystąpienia sejmowe. Robi to zdecydowanie zbyt rzadko, co w wielu miejscach rozprawy wywołuje wrażenie gołosłowności, a jej tezy nie są ugruntowane w znajomości źródeł. Owszem, źródła

niekiedy wprowadzają w błąd, ale historycy do żadnych innych sposobów poznawania przeszłości nie mają dostępu - a źródła przy tym filtrują przez własną ideologiczną perspektywę. Dlatego przyjętą przez Autorkę strategię uważam za naiwność i błąd, który, w mojej opinii, bardziej rygorystycznego recenzenta przywiódłby do dyskwalifikacji całej rozprawy.

PODEJŚCIE TEORETYCZNE

Jako model teoretyczny służący analizie Autorka wybiera teorię zwielokrotnionych nowoczesności Eisenstadta. Jego poglądy zostały streszczone poprawnie (s. 47 i n.). Teoria Eisenstadta powstała w odpowiedzi na zarzut, wysuwany wobec klasycznej teorii modernizacji już w latach 60. XX w., że sprowadza ona bieg historii do jednego, liniowego modelu, będąc w istocie zachodnim odpowiednikiem zwulgaryzowanego leninowskiego marksizmu, urzędowej ideologii ówczesnego ZSRR. „Wielość modernizacji” miała pokazywać, że nowoczesność nie ma jednego wzorca. Ceną, którą za to zapłacił Eisenstadt, było rozmycie pojęcia modernizacji. Efektem jest trudna operacjonalizacja jego teorii. Autorka, niestety, pada tej trudności ofiarą.

Co uzasadnia wybór tej teorii w recenzowanej rozprawie? Autorka pisze (s. 9):

„Teoria zwielokrotnionych nowoczesności stworzyła możliwość rozważenia białoruskiego masowego ruchu społecznego jako ruchu protestu, występującego z kulturowo-politycznym programem nowoczesności odmiennym od analogicznego programu polskich władz”.

Nie jest jednak jasne, co z takiej strategii badawczej wynika i czy wybrane narzędzia teoretyczne rzeczywiście przynoszą w tym wypadku wartościowe poznawczo rezultaty.

Autorka pisze później (s. 73):

„Co się zmieni, jeśli przyjmimy perspektywę zwielokrotnionych nowoczesności? Pozostając w kręgu metafor, należałoby przede wszystkim odnotować, że znikają ruchome schody, które mają przenieść w świat nowoczesności. Zamiast nich pojawia się wyboista droga, która nie prowadzi jedynie DO nowoczesności, ale PRZEZ nowoczesność. Świat pierwszych dekad XX wieku, w tym dwudziestolecia międzywojennego, ani na ziemiach polskich, ani białoruskich nie jest światem przed-nowoczesnym. Jest magmą, w której pulsują typowo już nowoczesne wyobrażenia i instytucje”.

„Magma” jest pojęciem pojemnym, ale też niejasnym, także jako kategoria socjologiczna. O ile jednak nowoczesność projektu II RP Autorka opisuje w sposób wyczerpujący (nazywając go, zapewne słusznie, za Eisenstadtem „*jakobińskim*”, s. 76) - jest to klasyczny projekt państwa narodowego, unifikującego i uniformizującego, a przynajmniej próbującego to robić, podporządkowaną sobie populację - to rywalizujący projekt białoruski pozostaje dużo mniej jasny. Wiadomo, że chodzi o państwo narodowe, ewentualnie z elementami jakiegoś modelu ideologii agrarnej. *„Nie byli w stanie skrytalizować nowoczesności według własnych wizji”* — pisze w końcu o Białorusinach na zakończenie pracy (s. 296). Istniał więc alternatywny projekt nowoczesności, czy nie? Polski dyskurs kresowy Autorka nazywa „kolonialnym” (s. 70), a o II RP pisze, że

„prowadziła praktyki nacjonalistyczne, rozumiane jako zespół powtarzających się działań warunkowanych nacjonalistycznym dyskursem i nacjonalistyczną ideologią, legitymizowanych dobrem narodu i/lub państwa tego narodu. Zważywszy na unaradawiający charakter państwa i powstanie polityki sporu, można się spodziewać, że były to praktyki o charakterze dyskryminacji etnicznej, które wywołały protest autochtonicznej ludności” (s. 81).

Nie kwestionując zasadności tego określenia, podobnie jak zresztą pisanie o polskiej ekspansji na wschodzie jeszcze w okresie nowożytnym jako „kolonizacji” (s. 91) oraz „katolicyzacji” (s. 114) warto podkreślić, że w przedstawianiu projektów białoruskiej państwowości jako rywalizującej wersji nowoczesności widać wyraźną asymetrię: Autorka po prostu bardzo niewiele ma o białoruskiej wizji nowoczesności do powiedzenia.

W efekcie tej fundamentalnej asymetrii cała teoretyczna konstrukcja wydaje się nieprzekonująca: polskiej wizji nowoczesności nie jest przeciwstawiona konkurencyjna wizja, a w każdym razie nie została ona klarownie i obszernie opisana. Materiał historyczny robi zaś wrażenie dopasowanego, z pewnym wysiłkiem, do poprzedzających pracę i wcześniej przyjętych założeń.

Chciałbym podkreślić, że perspektywa Autorki - opisującej praktyki nacjonalistyczne i uniformizacyjne administracji II RP wymierzone w ludność białoruską w terminach kolonizacji, dominacji itp. - wydaje mi się interesująca, chociaż zapewne zostałyby odrzucona przez dużą część, o ile nie większość, raczej konserwatywnego i (w opinii niżej podpisanego) nacjonalistycznie nastawionego środowiska historycznego w Polsce. W tym sensie praca Autorki wydaje mi się godnym docenienia wkładem w proces praktycznej dekolonizacji akademickiej opowieści o „kresach” - a więc czymś cennym z perspektywy polskiej dyskusji akademickiej w roku 2024.

UWAGI SZCZEGÓŁOWE

Słabością pracy Autorki - znów na granicy dyskwalifikacji - wydaje mi się częste używanie generalizacji nie tylko bez odesłania do literatury, ale także bez przykładów potwierdzających jej tezy. Cała narracja historyczna oparta jest zresztą w obszernych

fragmentach na kilku monografiach i całe rozdziały rozprawy sprawiają tylko wrażenie streszczenia jednej czy dwóch pozycji.

Na s. 158 Autorka pisze o „dominacja endeckiego ziemiaństwa”, która była „*używana była również do prowadzenia działalności czysto przestępczej - takiej jak grabieże chłopów i handel żywnością pochodzącą z pomocy humanitarnej (...) lub postępowania sprzecznego ze zwykłą przyzwoitością*”. Nie ma tutaj przykładów (choć jest odesłanie do dwóch monografii).

Od doktry socjologii oczekiwałbym także wiedzy o tym, że przyzwoitość jest czymś uwarunkowanym historycznie i społecznie! To, co nam się wydaje nieprzyzwoite, mogło się wydawać współczesnym, zwłaszcza należącym do tej samej klasy społecznej.

Na s. 160 czytamy, że

„przemoc jako regularna praktyka sił zbrojnych miała zakres ekstremalnie szeroki. Codziennością były nadużycia i pospolity bandytyzm, charakterystyczne dla soldateski raczej niż regularnych oddziałów. Wojsko polskie wraz z żandarmerią i policją zaprowadziło rządy terroru: bezkarnie gwałcono prawosławne kobiety, plądrowano wsie, ograbiano z mienia, rozstrzeliwano ludność białoruską pod pretekstem podejrzania o komunizm. (...) Podejrzanych o brak podporządkowania polskim władzom aresztowano, katowano” (itd.)

We fragmencie pojawiają się odniesienia do literatury, ale być może nawiązania źródłowe, cytaty i przykłady pozwoliłyby uniknąć wrażenia gołosłowności, o którym wcześniej wspominałem już w tej recenzji.

Na s. 165 Autorka pisze: „choć z zachodniej i centralnej Polski wysyłano transporty z żywnością dla głodującej ludności na Białorusi, trafiały one (...) w ręce obszarników, którzy - kooperując z żydowskimi przedsiębiorcami - spekulowali zbożem i handlowali nim z Rosją sowiecką”. Znowu pojawia się w tym miejscu odwołanie do jednej monografii

(Gierowska-Kałużur, 2011) i brak przykładów. Historia Białoruskiej Republiki Ludowej została opisana na podstawie kilku ogólnych monografii (Mironowicz, Łatyszonek, Gierowska-Kałużur).

Polemizowałbym z określeniem rządów w Polsce przed 1939 r. jako „*autorytarnych i faszystujących*” (s. 183). O ile bez wątplenia były autorytarne, a o dyktaturze faszystowskiej wielu wówczas marzyło, to jednak nie jest to to samo.

W innym miejscu autorka powołuje się także na opinię Bohlera, według którego „*80 proc. polskojęzycznej ludności nie utożsamiało się z projektem polskiego państwa narodowego w pierwszych latach jego kruchego istnienia*”. Warto zwrócić uwagę, że nie sposób ustalić, skąd sam Bohler to wie i że ten odsetek w istocie bardzo trudno określić, a już na pewno nie z taką precyzją. W literaturze przedmiotu nie ulega wątpliwości, że część obywateli II RP, chłopstwa zwłaszcza, nie utożsamiała się z narodem polskim („nie miała świadomości narodowej” wg języka starszej literatury) w okresie poprzedzającym wojnę. Nie wiadomo jednak, jaki to był odsetek, nie da się tego policzyć, a spór na ten temat toczy się od II Wojny Światowej. Informacje o „*krwawych pacyfikacjach*” białoruskich wsi przez oddziały gen. Dowbora-Muśnickiego Autorka podaje za napisaną i wydaną w 1962 r. książką Lewandowskiego (s. 188). Nie jest to najbardziej wiarygodne źródło ze względu na polityczne uwarunkowania czasu, w którym powstała. Pisząc o „*krwawych pacyfikacjach*”, warto przytoczyć nowe badania i choć parę konkretnych przykładów wsi, które zostały spacyfikowane - włącznie z datami i liczbą ofiar. Skoro było ich tak wiele, podanie przykładów nie powinno być trudne.

Także pisanie o Polsce jako „*reżimie wojskowo-policyjnym, który w latach 1918-1920 na cele wojskowe przeznaczył trzy czwarte swojego budżetu*” (s. 190) wydaje mi się po prostu błędne. Po pierwsze, bardzo trudno te wydatki policzyć. Po drugie, państwo polskie walczyło o

przetrawianie, tocząc konflikty zbrojne ze wszystkimi właściwie sąsiadami. W tym kontekście wysokie wydatki mają uzasadnienie.

Traktowanie Studnickiego (przedstawianego jako „*jeden z czołowych polskich publicystów*”) jako reprezentacji poglądów polskich (s. 203) na kwestię białoruską jest manipulacją. Studnicki był postacią skrajną, uważaną także za licznych współczesnych po prostu za osobę niespełna rozumu. II RP rzeczywiście dążyła do likwidacji szkolnictwa mniejszości narodowych, zwłaszcza słowiańskich, realizując de facto program endecki. Elity polskie w dużej części nie uważały Białorusinów za osobną narodowość. To prawda. Ale cytowanie Studnickiego wręcz podważa tezę autorki; to tak, jak gdyby dziś za pełnoprawnego reprezentanta poglądów „polskiej większości” uznać np. Roberta Bąkiewicza.

Wyrażony na s. 208 pogląd, że „*niszczenie tożsamości etnicznej [Białorusinów przez II RP] i krystalizującej się narodowej aktywizowało silnie granice i prowadziło do konsolidacji i mobilizacji w obronie atakowanej własnej grupy*” nie jest w żaden sposób uzasadnione. Być może taki mechanizm działał - tak jak działał w przypadku polskiej mniejszości w Rzeszy przed 1914. Ale to wypada udowodnić, powołując się na literaturę albo przykłady działań zbiorowych.

Policyjne i administracyjne represje w II RP wobec działaczy chłopskich są dobrze udokumentowane (np. przez Mierzwę). Autorka pisze o nich na s. 217. Problem w tym, że dokładnie takie same metody stosowano np. wobec działaczy Stronnictwa Ludowego na etnicznych ziemiach polskich w czasie strajku chłopskiego. Traktowanie ich więc jako przykładu wyjątkowych represji wypacza obraz przeszłości. Taki był *modus operandi* policji na całym terytorium II RP; Białorusini byli represjonowani za narodowe aspiracje, ale trudno uznać to za traktowanie wyjątkowe.

Problematyczna jest także marginalizacja wpływu Rosji Sowieckiej na białoruski ruch narodowy w pracy Autorki. W literaturze polskiej traktuje się go niekiedy jako dominujący, a białoruskich działaczy jako po prostu moskiewską agenturę. Autorka nie wydaje się tak sądzić, ale nie wypowiada się jasno w tej sprawie, przyznając tylko raz (s. 223), że Rosja stała się „jedyną liczącą się siłą inspirującą i organizującą akcję dywersyjną z wykorzystaniem haseł białoruskich”. Sprawa ta cały czas pozostaje niejasna i można odnieść wrażenie, że z jakiś powodów Autorka nie chce wprost i jednoznacznie w tej kwestii. „Białorutenizacja stopniowo zjednała władzy radzieckiej prawie wszystkich działaczy związanych z białoruskim ruchem narodowym w Mińsku, Kownie i Wilnie” - pisze w innym miejscu (s. 270). Kwestia zakresu ogólnej autonomii politycznej ruchu białoruskiego wobec Moskwy oraz jego penetracji przez policję polityczną Rosji Sowieckiej (kluczowa przecież!) pozostaje w całej rozprawie niejasna.

KONKLUZJA

W gruncie rzeczy postawy białoruskiego ruchu narodowego i jego dylematy można było opisać odnosząc się do klasycznych strategii grup podporządkowanych (s. 237). Polacy w czasie zaborów stawiali sobie pytanie o wybór pomiędzy walką zbrojną i konspiracją a pracą organiczną. Taki sam dylemat, jak można wnosić z pracy Autorki, był przed białoruskim ruchem narodowym w II RP.

Moje zastrzeżenia wobec rozprawy mgry Kurzy mają więc charakter zarówno zasadniczy (dotyczący roli aparatu teoretycznego i traktowania źródeł), jak i szczegółowy.

Mimo to konkluzja mojej rozprawy jest pozytywna. Uważam pracę mgry Kurzy, przy wszystkich jej wadach, za spełniającą ustawowe kryteria rozprawy doktorskiej. Praca stanowi interesującą, jeśli nie w pełni udaną, próbę aplikacji aparatu teoretycznego

współczesnej socjologii do ważnej części historii społecznej i politycznej II RP. Autorka zdradza dobrą znajomość teorii socjologicznej, którą próbuje poddać operacjonalizacji. Jej odczytanie zasługuje na pochwałę. Na szczególne docenienie zależy świadome odejście od paradygmatu nacjonalistyczno-pozytywistycznego, ciężącego nad dużą częścią piśmiennictwa poświęconego sprawom narodowościowym w II RP, oraz próba wypracowania własnego podejścia metodologicznego.

Niniejszym wnioskuję więc o dopuszczenie mgr Katarzyny Kurzy do dalszych etapów postępowania o nadanie stopnia doktora nauk społecznych w dyscyplinie nauki socjologiczne.